



„OCALENI KRWAWIĄ HISTORIĄ” JAK ŻYĆ PO DOŚWIADCZENIU HOLOCAUSTU?

Podstawą rozważań w niniejszej pracy będą konkretne zapisy ocalonych z Holocaustu. Autorka postawiła sobie za cel skupienie się na indywidualnych biografiach, ponieważ zajmując się wyłącznie suchymi faktami i datami historycznymi, traci się z oczu człowieka i jego indywidualny los. Makrohistoria porządkuje wydarzenia, ale pozwala się łatwo zdystansować, a tym samym zapomnieć. Tylko przeżycia indywidualnego człowieka, jego świadectwo cierpienia, jest w stanie poruszyć do głębi i spowodować, że zostanie w naszej pamięci.

Po Holocaustu na nowo rozgorzała dyskusja o istnieniu i znaczeniu wartości, a pytanie: jak po takiej hekatombie żyć, tworzyć obrazy, pisać wiersze? stało się jednym z najbardziej palących i ważnych. Jednak od teoretycznych refleksji bardziej znaczące wydaje się pytanie najprostsze (a może najtrudniejsze): jak żyją ci, którzy przeżyli Holocaust? Jakie dylematy muszą rozstrzygać w swoim sumieniu? W jaki sposób radzą sobie ze swoją przeszłością ci, którzy „krwawią historią”? T. Adorno pisze:

Wciąż trwające cierpienie, ma także prawo do ekspresji, jak maltretowany do krzyku, dlatego raczej mylny byłby sąd, że po Oświęcimiu nie można już napisać żadnego wiersza. Nie ma jednak błędu w mniej kulturalnym pytaniu: czy po Oświęcimiu można jeszcze żyć, a zwłaszcza, czy ma do tego pełne prawo ten, kto przypadkowo Oświęcimia uniknął, a w zasadzie powinien by być stracony [...] drastyczna wina oszczędzonego. W odwecie nawiedzają go sny w rodzaju tego, że już nie żył, że został zagazowany w 1944 roku, i że swą dalszą egzystencję prowadził jedynie w wyobraźni, jako emanację obłąkanego życzenia człowieka zamordowanego przed dwudziestu laty.¹

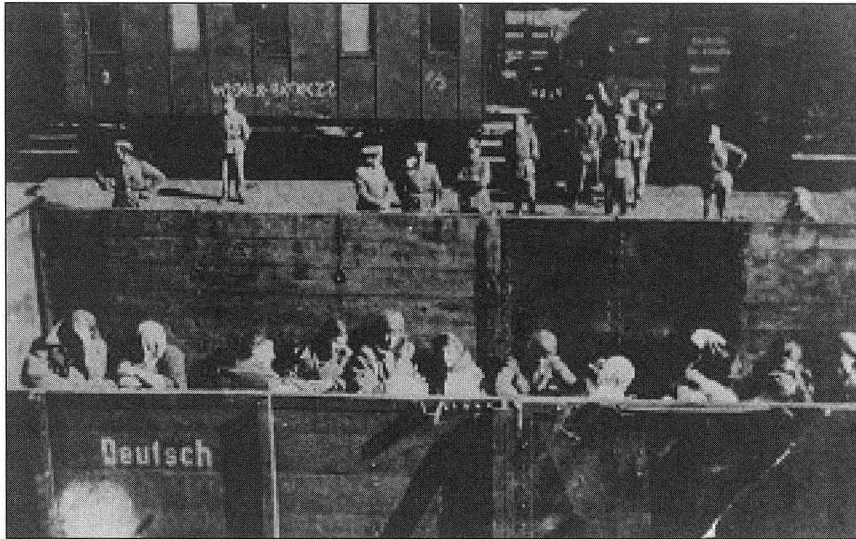
„Drastyczna wina” ocalonego, o której pisze Adorno, na pierwszy rzut oka jest czymś absurdalnym. Dlaczego bowiem

mają czuć się winni ci, którzy przeżyli Shoah? Niech winni poczują się ci, którzy doprowadzili do Zagłady! A jednak poczucie winy jest czymś, co nieustannie powtarza się we wspomnieniach ocalonych. Nie chodzi tu nawet o poczucie winy wobec konkretnych osób (choć takie też często się pojawia, zwłaszcza wobec bliskich), jest to abstrakcyjne poczucie winy wobec zgładzonych. Zagłada – niewinne ofiary, ocaleni – „winni, że żyją”. Potwierdzeniem tego mogą być słowa, które padają w komiksie Arta Spiegelmana *Maus*, a dotyczą Władka – ocalonego: „...bo sam czuł się winny, że ocalał”². Poczucie winy, że przeżyło się Holocaust, staje się piętnem w życiu ocalonych. Mało tego, owo „patologiczne” poczucie winy nie dotyczy tylko naocznych świadków, jest ono „transmitowane” dalej, na drugie pokolenie świadków, z tym że przybiera ono nieco inną postać. Art Spiegelman, którego rodzice przeżyli Oświęcim, pisze: „To chyba jednak ma coś wspólnego z poczuciem winy, że mam łatwiejsze życie niż oni mieli”.³

Ci, „co krwawią historią”, dostają się w ręce oprawcy po raz drugi, z tym że teraz jest to ich własna pamięć i gnębiące poczucie winy. Być może pewnym antidotum na owo poczucie winy mogą być świadectwa ocalonych, które przez wielu są traktowane jako spleta długu wobec tych, co zginęli.

Jednak niniejsza praca nie będzie poświęcona świadectwom rozumianym jako „misja mówienia za tych co zginęli”, interesować nas będzie wymiar jednostkowy, osobiste zmierzanie się ze swoją traumatyczną przeszłością. Punktem wyjścia będą tu wspomnienia Krystyny Żywulskiej, Żydówki, która uciekła z warszawskiego getta, a później, jako Polka, przeżyła Oświęcim. Prześledzimy w jaki sposób ocalona radzi sobie ze swoją sytuacją w getcie, w obozie, jak odnajduje się na wolności (choć po wyjściu z getta długo się nią nie cieszyła). Przyczynkiem do tego będzie analiza języka, jakim operuje Żywulska. Przez to, w jaki sposób ocalona





werbalizuje swoje traumatyczne przeżycia, można dotrzeć do tego, jak próbowała ona, mimo dramatycznych warunków, w jakich przyszło jej żyć, ocalić w sobie człowieczeństwo i godność. A to jest podstawa do tego, aby później próbować „normalnie żyć”. J. Winterson pisała: „Język zawsze nas zdradza, mówi prawdę, kiedy chcemy skłamać i rozplywa się w bezkształcie, wtedy kiedy najbardziej zależy nam na precyzji”.⁴ Skupiając się nie tylko na tym, co, ale także na tym, jak, mówi Żywulska: spróbujemy uchwycić kondycję człowieka, który przeszedł przez Holocaust, i aby żyć musi jakoś uporać się z traumatyczną przeszłością. W pracy odwołam się także do poezji Tadeusza Różewicza, poszerzając tym samym perspektywę z jednostkowej (przypadek Żywulskiej) do bardziej ogólnej refleksji na temat kondycji ocalonych.

Aby być ocalonym, czy ocaloną, nie wystarczy jakimś zrzędzeniem losu uniknąć śmierci z rąk oprawcy. Trzeba również mieć siłę, aby samemu nie odebrać sobie życia. „Często myślałam, aby wejść pod niemiecką kulę. Nie wiem do prawdy co mnie zatrzymywało?”⁵, mówi Halszka, współwięźniarka Żywulskiej na Pawiaku. No właśnie! Co może powstrzymać człowieka, który żyje „w piekle na ziemi”, przed samobójstwem? Co trzyma go przy życiu? Czy można mówić o jakiejś „irracjonalnej” woli istnienia? Jak można chcieć żyć, skoro tak naprawdę jest to vegetacja uwłaczająca godności człowieka? A jednak! „Nic się nie martw [...] człowiek może znieść dużo, więcej niż sam przypuszcza”⁶, mówi współtowarzyszka Żywulskiej z Oświęcimia. Ale to, że ocaleni znieśli straszliwe warunki gett i obozów, nie znaczy wcale, że sobie z tym poradzi wewnątrz. Nie wystarczy przetrwać i przeżyć, aby funkcjonować później „w normalnym” świecie jako człowiek, a nie jako wrak człowieka.

We wspomnieniach Żywulskiej padają słowa: „[...] są tacy, którzy w otchłani potrafią zachować godność”.⁷ Nasuwa się jednak pytanie: jak ocalić godność, skoro ludzie są traktowani jak zwierzęta? Jak zachować indywidualność w rzeczywistości, w której człowiek to egzemplarz opatrzony numerem bądź opaską z gwiazdą Dawida? Czy istnieją jakieś mechanizmy obronne, które pozwalają zdystansować się od okrutnej rzeczywistości? Próbuąc odpowiedzieć na powyższe pytania, skupimy się na konkretnych przykładach. Na początku swoich wspomnień z getta K. Żywulska pisze:

Mogę iść dalej. Wszystko jest w porządku. Za mną będzie zwyczajna melodia getta. I słowa najzwyczajniejsze, bo o umieraniu. I treść najzwyczajniejsza, bo o człowieku, który umarł, mówi się, że oddał bono.⁸

Czyżby więc Żywulska przyjęła postawę pogodzenia się z rzeczywistością getta? Czy chce powiedzieć: słuchajcie, to jest getto, tu nie śpiewa się piosenek o miłości. Umieranie to tutaj „zwykła sprawa”, trzeba się z tym pogodzić. Wydaje się, że takie dosłowne odczytanie tekstu jest błędne – to przecież wypowiedź zabarwiona gorzką ironią, i z tego też względu nie można wnioskować, że ocalona godzi się z rzeczywistością getta. „Pod naporem okrutnych wydarzeń, myśl ludzka układa się niezwykle łatwo w kategoriach obłędu. Z pewnością nie wiadomo, kiedy i jak zaczyna się wypowiadać zdania bezlitosne i obce”.⁹ To, że ocalona wypowiada czasem zdania bezlitosne, nie znaczy wcale, iż przejęła reguły gry getta. Trudno zdystansować się od tak okrutnej rzeczywistości, a tym bardziej niemożliwym jest, żeby ona nie wpływała na człowieka. Znamienne jest, że choć autorce zdarza się mówić rzeczy okrutne, dodaje, iż w istocie są to słowa „obce”. Przejęcie kategorii getta jest pozorne, Żywulska daje dowody zdystansowania w wielu fragmentach wspomnień. Nie ma w niej zgody na taką „rzeczywistość”, tak jak nie ma w niej pogodzenia się ze straszliwym losem. Doskonale obrazują to słowa:

Doznaję uczucia, że biorę udział w spektaklu. Uczestniczę w nim jednak na czyjeś polecenie. Odgrywam rolę nie mającą nic wspólnego z moim losem osobistym. Sceneria tego spektaklu jest mocno przesadzona.¹⁰

W powyższym stwierdzeniu uwidacznia się mechanizm przetrwania, polegający na dystansowaniu się od otaczającej rzeczywistości, skazującej kobietę na upakarzające wegetowanie. To nie moje życie, to nie mój „osobisty los”, jeżeli byłby mój, to ja bym go kształtowała – zdaje się mówić ocalona – to, co przeżyłam w getcie, to jakaś koszmarna rola do odegrania, na którą zostałam skazana. Taka strategia nie działa w dłuższej perspektywie, ale pozwala przetrwać tu i teraz.

Wątek dystansowania się od rzeczywistości getta i obozów koncentracyjnych w znamienny sposób pojawia się też u E. Wiesela. W jego autobiografii pt. *Noc* uwidacznia się podobny mechanizm, mający ocalić Wiesela od całkowitego utożsamienia się ze swym teraźniejszym, upakarzającym bytowaniem: „Odczuwałem siebie, jako dwie odrębne całości, moje ciało i ja”.¹¹ Wiesiel zdaje się mówić: to moje ciało jest zmaltretowane, ulega upokorzeniom, jest traktowane jak zwierzę; ja nie jestem zwierzęciem, nie sprowadzam się tylko do podstawowych funkcji życiowych (które i tak nie są zaspakajane), ja jestem człowiekiem! Powyższa dychotomia ma ocalić „własne Ja” w tym, który w obozie jest tylko numerem.



Interesujące jest to, w jak odmienny sposób Żywulka i Wiesel werbalizują swe próby ocalenia własnego człowieczeństwa. Wiesel dokonuje separacji na ciało i „moje ja”, przy czym swoje ciało sytuuje na zewnątrz siebie. Powyższa opozycja jest charakterystyczna, bowiem „Kulturowe asocjacje, wedle których umysł kojarzy się z męskością, ciało zaś z kobiecością są w obrębie filozofii i feminizmu doskonale udokumentowane”.¹² „Męski świat” od dawna waloryzował to, co związane z „duszą”, świadomością, umysłem, a ciało to tylko nic nie znacząca „baza wyjściowa”. Nic więc dziwnego, że ocalony próbuje odciąć od swego ciemniejszego ciała „własne ja”. Jeżeli zaś chodzi o doświadczenie Żywulskiej, to widać wyraźnie, że u niej nie ma podziału na ciało i moje „ja”, stanowią one spójną całość (co charakterystyczne w pisaniu kobiet). A skoro tak, to ocalona, aby ochronić w sobie „własne ja” i odseparować się od tragicznego losu, mówi o nim jak o roli do odegrania.

Powyższe wypracowane mechanizmy obronne pomagały przetrwać w warunkach uwłaczających ludzkiej godności. Były walką o osobisty los i o „własne ja”. Dzięki tym strategiom można było przeżyć kolejne minuty, godziny, dni aż do wyzwolenia. Jednak okazało się, że koniec Zagłady nie oznacza wymazania traumatycznej przeszłości. Ci, którzy przeżyli Shoah, oprócz wytatuowanego numeru na przedramieniu niosą ze sobą piętno pamięci rzeczy, które wykraczają poza rozum, poza „człowieczeństwo”. Traumatyczne przeżycia zostawiają piętno i mają wpływ na późniejsze życie ocalonych. Czasem sprawiają, że życie w „normalnym świecie” traci dla nich znaczenie, jest pustą formą. T. Różewicz pisał:

Moje ciało mówi do mnie/ ja nigdy nie przestanę oddychać/ ja nigdy nie przestanę jeść trawic kochać/ ja twoje ciało nie przestanę widzieć/ co ty robisz ze mną gdzie mnie prowadzisz/ czemu chcesz mnie powiesić, na tym haku pod czarnym sufitem/ czemu chcesz mnie wypchnąć/ z okna drapacza chmur/ czemu mnie rzucasz pod koła/ zostaw mnie tutaj czyste/ chcę wdychać powietrze/ mój język chce wejść w usta dojrzałej dziewczyny/ Jednak moje ciało mówi do siebie/ ja będę żyło bez troski bez ciebie.¹³

Przytoczony wyżej wiersz możemy odnieść do sytuacji ocalonego, który po doświadczeniach Holocaustu nie może się odnaleźć w zwykłej rzeczywistości, chce popełnić samobójstwo. Jednak „jego ciało” nie godzi się na to. Ciało, które przeszło tyle mąk i upokorzeń, ciągle chce żyć. Różewicz ukazuje jak trudny jest proces „wchodzenia w świat” po tym, gdy było się świadkiem Zagłady. W „normalną” rzeczywistość najpierw wpisuje się ciało, wraz ze swoimi zwykłymi potrzebami i pragnieniami. Jednak podmiot liryczny dystansuje się wobec ciała, ma w sobie „trwogę”, która nie pozwala mu „normalnie” żyć, a tego właśnie chce ciało. Być może i sam podmiot liryczny z czasem pójdzie za głosem swego ciała, nauczy się żyć, mimo wszystko...

Tragiczną kondycję ocalonego opisuje Różewicz jeszcze dobitniej w wierszu *Opowiadanie spreparowanej skóry*:

Wypchany. Z fałszywym/ okiem w którym światło/ załamuje się jednak prawidłowo/ bo oko jest prawdziwe/ (proszę mi wierzyć/ organizm funkcjonuje/ mimo wszystko bez zarzutu)/ spreparowany przez/ lśniących jak narzędzia/ chirurgiczne gestapowców/ (precyzyjne instrumenty fałszywu/ pokrywały się potem/ uderzając miarowo głowę/ żołądek krocze badanego)/ jestem skórą/ nieznanego człowieka/ którego wnetrzości/ rozniósł szczyry/ po śmietniskach świata/ wypchana skóra/ nie kocha nie cierpi/ nie śmieje się i nie płacze/ udaje udaje/ wypchana skóra

jest godna litości/ o! Różowe ciała/ wielkogłowych dzieci/ tłuste pędraki/ z białymi pomarszczonymi/brzuszkami/ rośnijcie rośnijcie/ a wy drodzy przyjaciele, towarzysze niedoli/ wypchane skóry/ cudacznych zwierzaków/ o! Wory skórzane/ z których ucieka woda żywa/ spróbujcie się napęlić./ Spróbujcie jeszcze raz.¹⁴

Człowiek po Holocaustcie to powłoka cielesna pusta w środku, wydrążona z wszystkich ludzkich uczuć. Jak ma je mieć ten, kto na własnej skórze doświadczył, że są one tylko widmem, które szybko znika, gdy pojawia się strach, głód i wszechobecna śmierć? „Choć organizm funkcjonuje mimo wszystko”, ocalony umiera „za życia”. Jest „wykastrowany” wewnątrz. Poeta degraduje podmiot liryczny do skóry – nie może być człowiekiem ten, kto jest pusty w środku. Koniec wiersza to apel do „towarzyszy niedoli”, aby spróbowali wypełnić pustkę i na nowo stać się człowiekiem. Pojawia się cień nadziei, Różewicz jest przekonany, że warto podjąć wysiłek. „Pragnę wtopić się w tłum. To o wiele trudniejsze niż można by sądzić. Tak trudne, że niweczy radość ocalenia”¹⁵ – pisze K. Żywulka po wydostaniu się z getta. I nie chodzi tu chyba tylko o problem ukrycia się przed gestapowcami. Przenosząc powyższą kwestię na poziom wyżej, można zadać pytanie, czy ocalona do końca życia skazana jest na wyobcowanie ze społeczeństwa? Trauma, której doświadczyła, sprawia, iż nigdy do końca nie zidentyfikuje się z „normalnym światem, normalnych ludzi”. Mało tego, jak sama pisze, „Z początku ich zwyczajność wydaje się niemal zniewagą”.¹⁶ Jak można żyć, skoro obok, tuż za murem, ludzkie życie jest nic nie warte, a o godności dawno już zapomniano? Jak można spokojnie budzić się i zasypiać, skoro nieopodal ludzi traktuje się jak zwierzęta? Świat idzie dalej swym torem, nie ma w nim miejsca na żałobę.

Bo ludzie którzy czekają/ ludzie którzy przywarli uchem do ziemi/ ludzie którzy śpią z otwartym okiem/ nie śmieją się/ Ludzie którzy oddychają/ pod ziemią milczą/ Nadchodzi czas/ Rośliny których korzenie i kwiaty, rozwijają się pod ziemią do słońca/ zaczną lecieć/ W ciszy tak drogo okupionej/ słycać piosenkę więźnia/ Padają trawy pod kosą / można je ogniem wypalić/ ale kto mocen jest rozkazać/ ziemi wiosennej:Ziemiol!/ Nie wolno ci rodzić zieleni/ I nie noś na sobie bujnych traw.¹⁷

Ziemia dalej rodzi swe plony, choć nasiąknięta jest krwią niewinnych ofiar, a ocaleni, włączając się w nurt świata, czują się jak zdraycy. „I zobaczyłem, że moje piekło nie jest wszędzie. Ciągle dzieje się zwykłe życie”¹⁸ – mówi Władek, bohater komiksu *Maus*, jakby zdziwiony, że życie dalej toczy się jak gdyby nigdy nic. Rządzi się ono swoimi prawami, trudno mieć o to pretensję, tylko jak ma usytuować się w nim ocalony? Skoro w gettach i obozach podważono wszystkie „ludzkie” wartości, złamano wszelkie tabu, to czy można wrócić do życia? Ocalony jest mieszkańcem ziemi niczyjej, nie należy już do zwykłego świata, choć tak do niego tęsknił. Wkracza w świat z takim bagażem doświadczeń, że już zawsze będzie trochę z boku. Paradoksalnie, po Holocaustcie ocaleni dalej żyją w swoistym gettcie, do którego nie mają dostępu ci, którzy nie doświadczyli na własnej skórze „piekła na ziemi”.

Ona była po ciemnej stronie/ którą ja nawiedzam we śnie/ budzę się przestraszony(...)/ jej twarz rozpada się w moich dloniach¹⁹.

Niezależnie od stopnia pokrewieństwa czy zażyłości pomiędzy tymi, którzy przeszli przez „piekło obozów i gett”, a tymi, którzy stali obok, czy też tymi, którzy urodzili się już



po Zagładzie, zawsze będzie istniała szczelina, której nie da się zniwelować. „Wiem, że to brzmi kretyńsko, ale w pewnym sensie żałuję, że nie mogłem być w Auschwitz razem z rodzicami, żeby zrozumieć co oni naprawdę przeszli”²⁰ – wyznaje Art Spiegelman w *Mausie*. W stwierdzeniu tym widać, że syn ocalonych czuje się odseparowany od rodziców. Ma poczucie, że nigdy nie będzie w stanie wnikać w „ich świat” i na zawsze pozostanie kimś z zewnątrz. Kiedy Art pyta ojca o to, co przeszła mama podczas Holocaustu, Władek odpowiada: „Ona przeszła to samo co ja, okropność”²¹. Mimo że każdy z nich przez piekło na ziemi przechodził indywidualnie, to owa wspólnota traumatycznej przeszłości łączy na swój sposób ocalonych. Tworzą oni pewien zamknięty świat, niedostępny dla „zwykłych ludzi”.

Dla człowieka z zewnątrz rzeczywistość obozu, getta to przerażający nocny koszmar, natomiast dla ocalonych to część ich życia, której nie mogą wymazać z pamięci. „To nie takie proste wyzwolić się z balastu przeszłości, która nie daje o sobie zapomnieć”²². Ocaleni, mimo że często mieli wrażenie, jakby sytuacja, w której się znaleźli, była sennym koszmarem, musieli borykać się z realnymi problemami, podejmować decyzje, które zaważyły na całym ich życiu. W przypadku K. Żywulskiej ową najtrudniejszą decyzją było to, że uciekając z getta, postanowiła, że zabierze tylko matkę, a ojca zostawi. Wychodząc z mieszkania, Żywulska oznajmia „zdroworozsądkowym” tonem: „Nie może iść, ponieważ zaszkodzi sobie i nam. Ojciec chyba rozumie”²³. Być może ojciec rozumie, a jeśli nie, to wybaczy. Problem jednak w tym, czy ocalona może wybaczyć sobie? Na początku ma się wrażenie, że nie jest to dla niej żaden problem. Jej beznamyślne, lapidarne stwierdzenie zdaje się wyrażać myśl: trudno, tak już musi być, jeżeli my mamy przeżyć, ojciec musi zostać. Mimo wszystko oczekuje się, że Żywulska powróci do tematu. Jednak ona milczy, a w tym milczeniu wyczuwa się pełną determinacji konsekwencję i ogromne napięcie. Po pewnym czasie ocalona podejmuje wątek ojca. Po spotkaniu z byłym gestapowcem, który uratował Żydówkę i przypadkowego mężczyznę, Żywulska mówi: „A jednak to on właśnie powiedział do obcego: będziesz żył, podczas gdy ja tego dnia zatrasnąłem – niby wieko trumny – drzwi mieszkania w gettcie, opuszczając mojego ojca”²⁴. Owo gorzkie i głęboko tragiczne wyznanie dowodzi tego, jak bardzo ocalona

cierpi z powodu swej decyzji. Znamienny jest sam fakt, że swój „podły” czyn zestawia ze „szlachetnym” uczynkiem byłego gestapowca. Zabieg ten pozwala chociaż w części uświadomić czytelnikowi, jak strasznie musi się czuć Żywulska, która zdaje się mówić: cóż ze mnie za człowiek, skoro zostawiam własnego ojca? Nawet gestapowiec zdolny jest do „ludzkich” czynów, podczas gdy ja sama zachowałam się jak kat swojego ojca. „Szczelina zmierzchu, jaką był Holocaust, jest odrębnym konstruktem kulturowym. Był to świat, który miał własną przestrzeń, własny czas, własne reguły postępowania i normy moralne”²⁵ – pisze B. Engelking. Trudno się z nią nie zgodzić. A skoro tak, to dlaczego Żywulska czuje się winna, że zostawiła ojca? Przecież świat, w którym go zostawiła, rządził się innymi prawami. Aby przeżyć, musiała kierować się zdrowym rozsądkiem, a ten nakazywał jej zostawić zniedołężnialego ojca, mógłby on udaremnić ucieczkę. Jednak dla ocalonej sprawa nie jest taka prosta. Czuje się winna, bo mimo okrutnych doświadczeń, które ją spotkały, pozostała Człowiekiem, w pełnym tego słowa znaczeniu.

Ocaleni sytuują się między dwoma światami, a ich tragedia polega między innymi na tym, że prawa zwykłego życia przykładają do tego z czasu pogardy. „Ten pociąg jest już daleko. Ale odtąd już zawsze będzie przejeżdżał przede mną”²⁶ – pisze Żywulska, gdy po wyjściu z getta widzi pociąg z transportem Żydów. Ten pociąg będzie symbolicznie przejeżdżał podczas ukrywania się w Warszawie, ale i po wojnie, kiedy to Żywulska zajmuje się pisaniem, ponieważ zawsze już będzie czuła „winę ocalonej”.

Ja człowiek pobity w tej wojnie/ jak drzewa i trawa/ ja wyziębiony, jak podziemia kościołów/ ja dół pełen wspomnień/ a jedne leżą na drugich –

pisze Różewicz, po chwili dodając:

Wy nie znacie naszej śmierci/ nie kryjecie pod korą/ ciemnych korytarzy/ wy z twarzami w słońcu/ dzieci moje/ Dla was milczę w środku majowego pola.²⁷

W cytowanym powyżej wierszu poeta doskonale uchwycił kondycję ocalonego, który nie może odseparować się od swej przeszłości. Wspomnienia nachodzą go w zwyczajnych





sytuacjach, podczas trywialnych czynności. Czy to znaczy, że ocaleni skazani są na życie przeszłością? Chyba nie... Poeta mimo wszystko milczy, „w środku majowego pola”, nie chce kłaść wiosennego krajobrazu. Mówi, że robi to dla dzieci, ale wydaje się, że jest to również sugestia, iż ocaleni powinni uczyć się „wchodzić w świat”, powinni zacząć cieszyć się krajobrazem, a nie dystansować się od niego. Jednak to nie jest takie proste.

„Pamiętam, jak w czasie pierwszej akcji siedziałam z moją rodziną w piwnicy, a nad nami chodzili Niemcy. Myśmy się tylko modlili, żeby oni byli bez psów. Cały czas jedliśmy kruche ciastka. Śmieszne jest to zestawienie – ten strach i kruche ciastka”²⁸ – wspomina Irena Tarłowska. Prawdopodobnie do końca życia kruche ciastka kojarzą się będą ocalonej z tą sytuacją. Zwykle przedmioty działają jak katalizatory – wywołując lawiny wspomnień, przypominają o strachu, bólu, upokorzeniu. Ocaleni żyją więc w swoistym „podwójnym świecie”. Tego nie można uniknąć, można natomiast starać się utrzymać równowagę pomiędzy tym, co było, a tym, co jest. Inaczej przeszłość wchłonie teraźniejszość. Z drugiej jednak strony wypieranie na siłę traumatycznej przeszłości i życie chwilą teraźniejszą jest oszukiwaniem samego siebie. „Nie można sobie amputować kawałka przeszłości; trzeba być sobą z całym dobrodziejstwem inwentarza”²⁹ – stwierdza w wywiadzie I. Tarłowska. Rzeczywistość gett i obozów na swój sposób ukształtowała ocalonych, wpłynęła na ich postrzeganie świata, ludzi, samego siebie bez względu na to, jak bardzo chcieliby zdystansować się od niej.

W tomiku *Nożyk Profesora Różewicz* opisuje nóż „z obryczy beczki”, który jego przyjaciel przywiózł z obozu:

zobaczyłem go pierwszy raz/ na biurku Profesora/ tak gdzieś w połowie wieku XX/ dziwny nożyk – pomyślałem – / ani to nóż do cięcia papieru/ ani do obierania (strugania) kartofli/ ani do ryby ani do mięsa/ leżał między Matejką i Rodakowskim/ między Kantorem Jaremiąką i Sternem [...] minęło dwadzieścia lat/ „dziwny nożyk” pomyślałem/ leżał między książką o kubizmie/ i końcem krytyki/ pewnie otwiera nim koperty/ a w obozie/ obierał kartofle/ albo się golił/ no tak – powiedział Profesor – obierki mogły uratować od śmierci głodowej [...].³⁰

Co robi ten dziwny przedmiot, pochodzący z „innego świata”, na biurku profesora? Jak może leżeć spokojnie wśród książek, albumów z malarstwem, notatek? A jednak! Bo całe „piekło”, jakie musiał przejść profesor, należy do jego życia, stanowi jego bolesną, ale jednak część.

Będąc w więzieniu, Żywulska zastanawia się:

„Jaki jest mój życiorys? Jak się nazywam, dokumenty zmieniałam wielokrotnie... Dokonam obrachunku ustalę swoją biografie?”³¹

I słowa te, chociaż bezpośrednio odnosiły się do konkretnej sytuacji (Żywulska musiała ustalić wersję dla gestapo), można zinterpretować także na płaszczyźnie bardziej osobistej. Ocalona cały czas zmaga się z problemem własnej tożsamości, ciągle zmiany dokumentów, życiorysów, permanentne „odgrywanie ról” sprawiają, że Żywulska czuje się zagubiona. Nie chce utożsamić się ze swoimi „rolami”, bowiem są one wymuszane przez rzeczywistość getta, a w niej nie ma zgody na taką rzeczywistość, chce odseparować od niej swoje „ja”. Jednak sam fakt, że ocalona opisuje swoje przeżycia

z getta, a później z obozu, dowodzi tego, że jej tożsamość wyznaczają także tamte traumatyczne wydarzenia. „Życie to historia tego życia poszukująca sposobu opowiedzenia o niej. Zrozumieć siebie samego, to być zdolnym do opowiadania o samym sobie historii...”³² Można więc mieć nadzieję, że wspomnienia napisane przez Żywulską, były swoistą psychoautoterapią, która pomogła jej w zrozumieniu siebie.

Historia cierpienia przestaje być możliwa do przyjęcia, a nawet przestaje być historią. Cierpienie zrywa nić narracyjną, ponieważ powoduje skrajną koncentrację na jednej chwili. Koncentracja ta niszczy ciągłość między przeszłością, teraźniejszością a przyszłością, stając się przyczyną niemożności opowiadania o sobie.³³

Idąc tym tropem, można zaryzykować stwierdzenie, że skoro ocaleni potrafią mówić o swoich traumatycznych przeżyciach, to w pewnym stopniu przepracowali w sobie (jak powiedzieliby terapeuci) cierpienia, jakich doznali w przeszłości, a dzięki temu mogą mimo wszystko spoglądać w przyszłość...

1. T.W. Adorno, *Dialektyka negatywna*, przeł. K. Krzemieniowa, Kraków 1986, s. 509.
2. A. Spiegelman, *Maus cz. II. Opowieść ocalałego. I tu się zaczęły moje kłopoty*, przeł. P. Bikont, Kraków 2001, s. 44.
3. Tamże, s. 16.
4. J. Winterson, *Płec wiśni*, przeł. Z. Batko, „Literatura na Świecie” 1996, nr 4, s. 254.
5. K. Żywulska, *Pusta woda*, Warszawa 1963, s. 171.
6. K. Żywulska, *Przeżyłam Oświęcim*, Warszawa 1960, s. 71.
7. K. Żywulska, *Pusta woda*, s. 78.
8. Tamże, s. 14.
9. Tamże, s. 47.
10. Tamże, s. 30.
11. E. Wiesel, *Noc*, przeł. E. Horodycka, Oświęcim 1992, s. 90.
12. J. Butler, *Podmioty płci, płciowość, pragnienia*, przeł. B. Kopec, [w:] *Spotkania feministyczne*, Warszawa 1994-1995, s. 65.
13. T. Różewicz, *Opowiadanie traumatyczne duszyczka*, Kraków 1979, s. 33-34.
14. T. Różewicz, *Czerwona rękawiczka*, [w:] tenże, *Poezja*, t. I, Kraków 1988, s. 105.
15. K. Żywulska, *Pusta woda*, s. 68.
16. Tamże.
17. T. Różewicz, *Czas który idzie*, Kraków 1951, s. 6.
18. A. Spiegelman, *Maus*, s. 105.
19. T. Różewicz, *Opowiadanie traumatyczne duszyczka*, s. 42-43.
20. A. Spiegelman, *Maus*, s. 16.
21. Tamże, s. 160.
22. K. Żywulska, *Pusta woda*, dz. cyt., s. 100.
23. Tamże, s. 60.
24. Tamże, s. 114.
25. B. Engelking, *Na łące popiołów*, Warszawa 1993, s. 5.
26. K. Żywulska, *Pusta woda*, s. 97.
27. T. Różewicz, *Czas...*, dz. cyt., s. 13.
28. I. Tarłowska, cyt. za: B. Engelking, *Na łące popiołów*, s. 163.
29. Tamże, s. 162.
30. T. Różewicz, *Nożyk profesora*, Wrocław 200, s. 18.
31. K. Żywulska, *Pusta woda*, s. 138.
32. P. Ricoeur, *Filozofia osoby*, przeł. M. Frankiewicz, [w:] *Tożsamość człowieka*, red. A. Gałdowa, Kraków 2000, s. 136.
33. J. Pawlak, *P. Ricoeura koncepcja tożsamości narracyjnej*, [w:] *Tożsamość człowieka*, s. 137.